

II/755

Przebieganie do AW
12 sierpnia 1981



BRONISŁAWA SZYŁKIEWICZ-LENCZOWSKA

Losy więzionej przez NKWD 1939 - 1942

Urodzona w r. 1913, Bronisława z domu Szyłkiewicz była na początku wojny absolwentką Wolnej Wszechnicy w Warszawie, zatrudniona w Starostwie w Sochaczewie jako Kierowniczka działu opieki społecznej organizująca działalności kulturalne wśród miejscowej (przeważnie kurpiowskiej) ludności wiejskiej. W pierwszych tygodniach wojny znalazła się w Zabłudowie, Koło Białegostoku, w domu swych rodziców, Józefa i Wiktorii Szyłkiewiczów. W swej działalności jako praktykantka Wolnej Wszechnicy, prowadziła w Warszawie rodzaj klubu lub stowarzyszenia dla młodocianych, aby dać im możliwości rekreacji i sportów i trzymać ich z daleka od pokus przestępczości. Po inwazji wojsk sowieckich, została zadenuncjowana władzom sowieckim przez jakiegoś sympatyka okupacji sowieckiej i, w październiku 1939 roku, została zaaresztowana w domu rodziców przez NKWD i osadzona w więzieniu w Białymstoku, gdzie została poddana śledztwu czy interwrogacji jako kontrrewolucjonistka (rzekomo dlatego, że prowadząc ów klub dla młodocianych jeszcze jako studentka, odciągała tych młodych ludzi od rewolucyjnych myśli i sympatii dla komunizmu). Wśród uwięzionych z nią kobiet natknęła się na osoby starsze z rodzin ziemiańskich pochodzących ze szlachty lub arystokracji inflanckiej i pruskiej, na inteligentki i zwykłe przestępczynie. Wszystkie te kobiety, nawet w tej ostatniej kategorii, były życzliwe dla niej. Po pewnym czasie wszystkie uwięzione zostały przeniesione do więzienia w Witebsku, w związku z rozpoczęciem wojny niemiecko-sowieckiej. Postępy Niemców na Wschód spowodowały dalszą ewakuację, tym razem do dużego więzienia sowieckiego w Gorki (Niżny Novgorod) na wschód od Moskwy. Przejazd oczywiście odbył się w wagonach towarowych. Już w Witebsku, Bronisława znalazła powiększone grono uwięzionych, tym razem przeważnie Rosjank, z których sporo było zaaresztowanych za zwykłe przestępstwa. W Gorki umieszczono wszystkie 300 uwięzionych

Kobiet w dużej sali z 60 łózkami. Była walka o miejsca na łózkach; walka, w której górowały rosyjskie kobiety przestępcze, jako silniejsze i bardziej sprytne i bezwzględne. Jednak nawet i one okazywały Bronisławie sporo życzliwości i jakoś umieszczają ją na łóżku. Bronisława odznaczała się wielką urodą, pogodą ducha i optymizmem i tymi zaletami napewno zjednywała sobie życzliwość otoczenia. Nawet sowiecki żołnierz dozoruający ich sali okazał dobrą wolę, przynosząc jej różne książki i pisma sowieckie, gdyż Bronisława starała się uczyć języka rosyjskiego.

Wśród uwięzionych kobiet rosyjskich znajdowała się pewna liczba osób starszych o religijnym nastawieniu. Wiadomości o toczącej się wojnie były tylko sporadyczne, pochodzące albo od nowo zaaresztowanych albo od strażników, którym czasem coś się wymykało z ust na ten temat. Kobiety rosyjskie, czy z inteligencji czy religijnie nastawione, przyjmowały wiadomości o postępach Niemców z radością i modliły się o rychłe uwolnienie.

Ponieważ w chwili aresztowania w Zabłudowie, wystannicy NKWD powiedzieli Bronisławie, że jej areszt będzie pewno niedługi, nie wzięła ona ze sobą większego pakunku z pościelą, bielizną, itp. Jeden z oficerów NKWD doradził jej jednak, by wzięła cieplejsze ubranie. W ten sposób Bronisława zaopatrzyła się w elegancki tweedowy kostium oraz w ciepłe palto. Obie te sztuki garderoby zwycięsko przetrwały 27 1/2 miesięcy więzienia i zapobiegły przeziębieniu lub zapaleniu płuc w marnie ogrzewanych salach więziennych.

Bronisława nie została skazana na żaden termin więzienia czy zsyłki, gdyż oficjalnie była poddana tylko śledztwu, które odbywało się z przerwami, na skutek przenoszeń uwięzionych w głąb Rosji. Jak wiadomo, na skutek umowy między Sikorskim i Stalinem, zawartej w roku 1941 pod naciskiem rządu brytyjskiego, Sowiety przyrzekły zwolnić uwięzionych lub deportowanych obywateli polskich, w ramach t.zw. "amnestii" sowieckiej i zgodziły się na utworzenie wojska polskiego na terenie ZSSR. Zwolnienie więźniów i

deportowanych miało nastąpić wkrótce po zawarciu umowy, jednak wypuszczenie Polek z więzienia w Gorki uległo paromiesięcznej zwłóce, w czasie której uwięzione kobiety nie były poinformowane o zawarciu umowy i t.zw. "amnestii". Wreszcie około Bożego Narodzenia, po 27 1/2 miesiącach, Bronisława i jej uniwersytecka koleżanka (chyba Hanka Madejewska) zostały zwolnione. Ich ubrania zostały im zwrócone, a także otrzymały od władz więziennych niewielką sumę pieniędzy w rublach i po bochenku chleba z zaleceniem, żeby udaly się do najbliższego zbornego punktu dla Polaków w głębi Rosji. Takie punkty, czy schroniska, były organizowane w wielu miejscowościach ZSSR przez specjalny wydział nowo utworzonej Ambasady Polskiej w Kujbyszewie, reprezentującej rząd Gen. Sikorskiego w Londynie. Polacy przybywający do tych zbornych punktów byli wyczerpani, głodni i, albo schorowani, albo wkrótce po przybyciu zapadający na różne choroby; śmiertelność wśród tych nowoprzybyłych była spora. Gdy Bronisława i jej towarzyszkę zgłosiły się do wskazanego im punktu zbornego, przeraziły się atmosfera schroniska i minorowym nastrojem jego mieszkańców, wśród których codziennie prawie ktoś umierał. Zdecydowały one w tych warunkach opuścić schronisko jak najrychlej i udać się do Azji Centralnej, gdzie w Jangiulu i Buzuluku tworzyła się armia polska pod komendą Gen. Władysława Andersa. Delegat Ambasady Polskiej kierujący schroniskiem, zaopatrzył je w dodatkowe pieniądze na kupno biletów kolejowych i małe paczki żywnościowe, i tak, po długich godzinach czekania na stacji kolejowej, obie panny wsiadły do pociągu akurat mającego wśród swych pasażerów jakąś specjalną komendaturę NKWD, a także paru polskich oficerów (naturalnie w polskich mundurach). Obie panny natknęły się na tych oficerów, którzy oznajmili, że udają się do Kujbyszewa by złożyć raport polskiemu attaché wojskowemu w Ambasadzie R.P., Gen. Wolikowskiemu, i zasugerowali, żeby obie panny wysiadły w Kujbyszewie i zgłosiły się od Ambasady. Tak się też stało. Gdy owi oficerowie udali się do gabinetu Gen. Wolikowskiego, obie panny zostały w poczekalni, gdzie z braku krzeseł usiadły na podłodze pod ścianą. Po pewnym czasie zjawił się w poczekalni starszy siwy pan i, zwróciwszy się do obu, oznajmiał, że jest bardzo

zainteresowany ich przeżyciami i chce od nich więcej na ten temat usłyszeć. Nie wiedząc z kim mają do czynienia, panny spytały go kim on jest. Na to usłyszały odpowiedź, że jest to Profesor Stanisław Kot, ambasador polski. Wkrótce pojawił się w poczekalni Gen. Wolikowski, który zaprosił obie panny na obiad do restauracji dla dyplomatów. Panny były zakłopotane, gdyż nie były należycie ubrane na wizytę w dość eleganckim lokalu, ale ostatecznie udały się tam na pierwszy porządy (do pewnego stopnia luksusowy) posiłek od czasu wzięcia. Ich zakłopotanie spowodowane było głównie brakiem normalnych kobiecych butów. Nogi ich były przyodziane w t.zw. walonek, t.zn. długie buty z cholewami, skłcone w więzieniu z szarych kocow, które im dostarczył przez życzliwość strażnik więzienny.

Po posiłku, Gen. Wolikowski z jakichś przyczyn oddalił się na pewien czas, zostawiając je na fotelach czy krzesłach w holu restauracji. Tedy właśnie wychodzili po obiedzie różni obco krajowi dyplomaci. Widząc obie panny, ludzie ci, pewnie domyślając się ich niedawnego losu, poczuli im wręczać pomarańcze, czekolady, itd., by okazać swe współczucie i życzliwość. Wreszcie obie panny znalazły się spowrotem w Ambasadzie, gdzie odbyły dłuższą rozmowę z Ambasadorem Kotem. Po tej rozmowie, za obopólną zgodą, postanowiono, że towarzyszka Bronisławy zostanie skierowana do polskiego ośrodka wojskowego w Centralnej Azji, zaś Bronisława pozostanie w Ambasadzie jako urzędniczka opieki społecznej, ze względu na jej doświadczenie w tej dziedzinie uzyskane zarówno w Wolnej Wszechnicy jak i w starostwie w Sochaczewie.

Tak więc Bronisława pozostała w Ambasadzie. Nie upłynęło jednak wiele czasu, gdy jej współpracownicy zauważyli silne rumieńce na jej twarzy i wezwali polskiego lekarza przydzielonego do Ambasady. Dr. Kopec od razu stwierdził wysoką gorączkę i umieścił Bronisławę w łóżku. Z braku osobnego pokoju, umieszczono ją w sporym korytarzu. Pracownicy Ambasady okazali jej wiele życzliwości przynosząc jedzenie i obdarowywując ją owocami i słodyczami. Trudno teraz powiedzieć, po tylu latach, jaka to była choroba, czy

ciężka grypa czy zapalenie płuc. Trwała ona parę tygodni, a Bronisława powróciła do zdrowia i siły. W Polsce była ona osobą bardzo zdrową - na przykład, piła często sok marchewkowy, co według niej, przyczyniało się do zachowania wspaniałej cery i dostarczało wiele witamin. Temu, między innymi, przypisywała owe przetrwanie bez schorzenia długiego uwięzienia sowieckiego. Kiedy wiele innych kobiet cierpiało na awitaminozę, szkorbut i inne dolegliwości. Widocznie jednak nagły przeskok z trybu życia więziennego do wolności i dostatniej diety wywołał u niej te negatywne reakcje. Zdarzało się to niejednokrotnie innym osobom zwolnionym przez władze sowieckie i wiele z nich zapłaciło życiem.

Bronisława pozostała zatrudniona przez Ambasadę przez szereg miesięcy. Mniej więcej po sześciu miesiącach powstał problem pobytu w Kujbyszewie tych Polaków i Polek, którzy nie należeli do pierwotnie zamianowanej grupy urzędników Ambasady. Groziło im, jako nieprawnie przebywającym w Kujbyszewie, aresztowanie przez władze sowieckie. W tych warunkach zdecydowano, że osoby takie jak Bronisława, ze względu na bezpieczeństwo osobiste, nie powinny opuścić gmachu Ambasady. W związku z tym, Bronisława miała ruchy poważnie ograniczone i żyła w ciągłej obawie ponownej inkarceracji. Po pewnym czasie nastąpiła decyzja, że powinna ona opuścić teren ZSSR i z szeregiem innych osób udać się do Iranu, gdzie miała otrzymać zatrudnienie jako kierowniczka wydziału pracy w Delegaturze Londyńskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Teheranie.

Jesienią roku 1942, Bronisława wyjechała autobusem z innymi polskimi uchodźcami, przez sowiecką miejscowość pograniczną Aszchabad, do Iranu. W Teheranie objęła swe kierownicze stanowisko - co stanowiło wyróżnienie dla 29-letniej panny - do kompetencji którego należało kierownictwo polskich obozów pracy dla uchodźczyń i pośrednictwo w znajdowaniu pracy u irańskich pracodawców dla indywidualnych wykwalifikowanych kobiet.

Pod koniec roku 1942, Bronisława poznała doktora Jerzego Lenczowskiego, attache prasowego Poselstwa R.P. w Teheranie, bylego uczestnika obrony Tobruku i, w marcu 1943 roku, zawarła z nim ślub. Wkrótce potem zrezygnowała z posady w Delegaturze i uczestniczyła jako małżonka dyplomaty w życiu Kolonii zagranicznej w Teheranie aż do jesieni 1945 roku, kiedy to, na skutek decyzji powziętych w Jalcie i Poczdamie, małżonkowie Lenczowscy wyemigrowali do Ameryki, gdzie mąż Bronisławy poświęcił się karierze akademickiej, przez dłuższe lata wykładając na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley.

Lipiec, 1991

JERZY LENCZOWSKI

Berkely, California

